NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM — WYDANIE II.

Rok X. Kraków, wtorek 9 sierpnia 1927 Nr. 209

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Numer telefonu 279. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 400.630.
Nakładem Spółki Wydawniczej „NOWY DZIENNIK".
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 0'85, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. —, gratulacje Zł. 10, inseraty zamiejscowe o 50%, zagranicz. o 100% droższe.

Czy Niemcy są rozbrojone?...

(Od naszego korespondenta berlińskiego.)

Berlin, 5 sierpnia.

Konferencja ambasadorów przyjęła na ostatniem zebraniu do wiadomości sprawozdanie międzysojuszniczych rzeczoznawców wojskowych o dokonanej kontroli zburzenia niemieckich obwarowań twierdz wschodnich, wobec czego spełniony został przez Niemcy jeden z ostatnich warunków rozbrojenia, w myśl postanowień traktatu wersalskiego. Prasa niemiecka nie posiada dość słów dla zaakcentowania przy tej sposobności „dobrej woli" Niemiec, domagając się coraz głośniej i energiczniej spełnienia danego Niemcom w Locarno przyrzeczenia wycofania wojsk okupacyjnych z Nadrenji. Zdawało się, że mocarstwa sojusznicze nie będą mogły odmówić Niemcom obecnie zrealizowania danego przyrzeczenia, atoli zaszedł w międzyczasie szereg faktów, które postawiły rzekome „umiłowanie pokoju" przez Niemcy pod dużym znakiem zapytania.

Zaledwie ucichło echo zatargu belgijsko niemieckiego z powodu przemówienia belgijskiego ministra wojny Broqueville'a, który zdemaskował niemieckie przygotowania do wojny, zanim jeszcze opinja publiczna uspokoiła się z powodu przygotowań niemieckich w kierunku przydzielenia ambasadom zagranicznym ataches wojskowych, którzy mieliby być eksponentami militaryzmu niemieckiego zagranicą — odezwał się niespodzianie dobrze poinformowany zazwyczaj korespondent „Daily Telegraphu", który udowodnił, że Niemcy rozbudowali w niedozwolony sposób obwarowania nadmorskie, a mianowicie umieścili działa nadbrzeżne ciężkiego kalibru na ruchomych lawetach, tak, że mogą być one bez wielkszych trudności transportowane i użyte dla celów armji lądowej. W związku z tem noszą się mocarstwa sojusznicze z planem nowej inwestygacji zbrojeń niemieckich i kwestja ta będzie niezawodnie przedmiotem dyskusji na jesiennej sesji Ligi Narodów.

Zanim jeszcze wszystkie te alarmy ucichły, uderzył w odradzający się militaryzm niemiecki pocisk cięższego jeszcze kalibru. Znany pacyfista niemiecki prof. Fryderyk Wilhelm Förster, o którym niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Nowego Dziennika", zamieścił, jak wiadomo, w radykalnem czasopiśmie „Die Menschheit" sensacyjne rewelacje na temat planowanej reorganizacji niemieckiej siły zbrojnej i współpracy Reichswehry ze „Stahlhelmem".

Dokumenty czasopisma „Die Menschheit" opierają się na referacie przywódcy „Stahlhelmu" majora v. Stephaniego, który wygłoszony został na tajnem zebraniu związku oficerów, w obecności oficjalnych delegatów ministerjum Reichswehry. Treść wspomnianego referatu znana jest w ogólnych zarysach czytelnikom „Nowego Dziennika", wobec tego omówimy tylko szczegóły, dotyczące zasadniczych reform niemieckiej siły zbrojnej, które jak zapewnia autor rewelacji, opracowywane są obecnie w ministerjum Reichswehry.

Plan ten jest naogół bardzo prosty; obecna siła zbrojna składa się oficjalnie z 115 tysięcy żołnierzy (wraz z flotą), którzy zobowiązani są do dwunastoletniej służby wojskowej. Liczba żołnierzy ma pozostać i obecnie niezmieniona, jednakże żołnierze po trzech latach mają być zwolnieni, a równocześnie zaciągnięci zostaną nowi rekruci, tak, że armja rezerwowa będzie się w trzykrotnie szybszem tempie powiększała. Rezerwiści po odbyciu trzyletniej służby nie zostaną jednak zupełnie zwolnieni, lecz zostać mają przymusowo osiedleni w „terytorjach zagrożonych", a więc w Prusiech wschodnich, na Pomorzu, Dolnym Śląsku, Marchji wschodniej i td., a zatem wyłącznie na wschodnich kresach Rzeszy. Jasną jest rzeczą, że plan ten skierowany jest wyłącznie przeciw Polsce, tembardziej, że projekt przewiduje, iż w razie „zwrotu" korytarza ludność polska zostanie ewakuowana, podobnie też na wypadek „zdobycia" Śląska, terytorja te zajęte zostaną natychmiast przez byłych żołnierzy, wzgl. przez żołnierzy w rezerwie, zapewniając ziemiom tym dostateczną ochronę i bezpieczeństwo.

O planach tych poinformowana jest, jak zaznaczył referent major Stephani, partja niemiecko narodowa, której z tych właśnie powodów zależy na utrzymaniu się w rządzie za wszelką cenę i dlatego też gotowi są nacjonaliści do daleko idących kompromisów, aby móc tymczasem rozbudować siłę zbrojną. Nawiasem mówiąc, przywódcy „Stahlhelmu" nie ufają Marxowi i Stresemannowi, dlatego też pragnęliby widzieć w przyszłym gabinecie ministra Reichswehry Gesslera jako kanclerza.

Rzecznikiem projektu tego w obecnym rządzie jest wicekanclerz i minister sprawiedliwości Hergt, a cały projekt jest tylko urzeczywistnieniem jego programu: „Gen Ostland wollen wir reiten", który Hergt wyłuszczył w swem prowokacyjnem- antypolskiem przemówieniu w Bytomiu, co swego czasu wiele narobiło wrzawy. Nie wdając się na razie w krytykę tych planów, ani nie badając możliwości ich urzeczywistnienia, warto zaznaczyć, że są one w każdym razie bardzo znamiennym symptomem dla mentalności przywódców niemieckich — obecnie, w dziewięć lat po zakończeniu wojny. Spodziewać się jednak należy, że artykuł prof. Förstera będzie sygnałem ostrzegawczym dla Europy i delegaci państw sojuszniczych w Genewie wyciągną zeń odpowiednią naukę.

Caveant consules... **W. M.**

Nowe sensacyjne rewelacje o zbrojeniach niemieckich

Przygotowania wojenne w sąsiedztwie terenów okupowanych.

Paryż, 7. 8 PAT. Dziennik „L'Awenir" przedrukowuje tajny raport generała Guillaumat, naczelnego dowódcy armji okupacyjnej w Nadrenji, przesłany przez niego rzekomo ministrowi wojny Painlevemu, a ogłoszony przez jeden z tygodników (Aux Ecoutes). W raporcie tym gen. Guillamaut donosi ministrowi, że Niemcy, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku pracują nad stworzeniem na terytorjum okupowanem sił zbrojnych zdolnych do podjcia w razie potrzeby natychmiastowych działań przeciwko wojskom alianckim. W dalszym ciągu generał zwrava szczególną uwagę ministra na tworzenie licznych organizacyj przysposobienia wojskowego, **nabudowanie wielkich baz lotniczych położonych w bezpośredniem sąsiedztwie terenów okupowanych, na projekty rozszerzenia linji lotniczych i sieci kolejowej na rozwój telegrafu bez drutu, nakoniec na powiększenie nawet organizacji czerwonego krzyża. Konkludując, generał Guillaumat stwierdza, że obecność armji sprzymierzonych na terenenach okupacyjnych stanowi przeszkodę w realizowaniu przez Rzeszę programu, któergo przeprowadzenia nic nie będzie mogło powstrzymać z chwilą ewakuacji wojsk sprzymierzonych.**

Zagraniczna polityka Rzeszy - w opałach

Interwencja u mocarstw przed wrześniową sesją Ligi Narodów.

Berlin, 7. 8 PAT. Według informacyj „B. Z. am Mittag", rada gabinetowa na posiedzeniu w dniu 10 bm. szczegółowo rozpatrzy i przedyskutuje obecną sytuację, wynikłą wskutek powtarzających się coraz częściej w ostatnich czasach ataków na politykę zagraniczną Rzeszy. Dotychczas niewiadomo, czy gabinet po zdeklarowaniu sewgo stanowiska zdecyduje się odrazu wystąpić z oficjalną enuncjacją wobec zagranicy. Berlińskie koła miarodajne skłaniają się raczej do zachowania tymczasowej rezerwy, przynajmniej do czasu uroczystości 80-letniej rocznicy urodzin prezydenta Hindenburga. Mimo to rozważany już jest obecnie projekt nieoficjalnej interwencji za pośrednictwem niemieckich przedstawicielstw dyplomatycznych, akredytowanych przy rządach mocarstw locarneńskich. Taka interwencja miałaby w drodze prywatnych rokowań doprowadzić do odprężenia sytuacji je

szcze przed rozpoczęciem wrześniowej sesji Rady Ligi Narodów. W związku z tem zbliżona do Wilhelmstrasse „Tägliche Rundschau" utrzymuje, że berlińskie koła miarodajne dotychczas nic nie wiedzą o tem, jakoby rząd Rzeszy nosił się z zamiarem podjęcia kroków dyplomatycznych u mocarstw locarneńskich, przyczem podkreśla, że nie leży w zwyczaju donosić o tego rodzaju akcjach dyplomatycznyvh przed ich rozpoczęciem.

A socjaliści solidaryzują się ze Stresemannem..

Berlin. 7. 8. PAT. Jak donosi „Vorwärts", rząd Rzeszy zaproponował naczelnemu zarządowi niemieckiej partji socjalistycznej, aby zgodził się na wybór socjalistycznego posła do Reichstagu, dr. Breitschneida, na członka delegacji niemieckiej do Genewy. Zarząd naczelny propozycję tę przyjął pod warunkiem, iż delegacji niemieckiej przewodniczyć będzie min. Stresemann. W uzasadnieniu swej decyzji zarząd zaznacza, iż czyni to mimo silnych zastrzeżeń jedynie z tego powodu, **iż kierunek obecnej polityki zagranicznej rządu Rzeszy pokrywa się ze stanowiskiem partji socjalistycznej.**

Okólnik ministra oświaty przeciw numerus clausus

Warszawa. 7. 8. PAT. Komisja Rzeczoznawców przy komitecie Politycznym Rady Ministrów na sesji czerwcowej powzięła między innemi uchwałę następującą:

„W sprawie numerus clausus Komisja uważa że przy przyjmowaniu studentów do wyższych zakładów naukowych nie należy kierować się względami narodowemi, lub wyznaniowemi, i że należy wydać zarządzenia odpowiednie, wprowadzające te zasady w życie.

Należy przytem wydać je w takim czasie, aby zrealizowaniu ich w roku szkolnym 1927 28 nic nie stało na przeszkodzie.

W związku z tą uchwałą Pan Minister Wyznań Religijnych Oświecenia Publicznego okólnikiem do rektorów szkół akademickich przypomniał treść okólnika z dnia 20 września 1926 roku. Nr. IVSW/94840/26, zaznaczającego, **że ograniczenie liczby przyjmowanych studentów — w razie nasuwającej się konieczności — winno odbywać się ściśle według art. 86 ustawy o szkołach akademickich i okólnika z dnia 25 września 1925 r. Nr. 10370-IV 25, stwierdzającego, że przewidziane ustawą ograniczenie procentowe liczby przyjmowanych kandydatów poszczególnych narodowości lub wyznań.**

Strajki i nowe akty terroru

z powodu wyroku na Sacco i Vanzetti'ego

Paryż, 7. 8 PAT. „Le Matin" donosi z Nowego Jorku, że skutkiem wybuchu na kolejach podziemnych, zabite zostały dwie osoby, a rannych 50. Szkody wyrządzone przez ostatnie wybuchy przekraczają 6 miljonów dolarów. **Aresztowano jako podejrzanego o dokonanie** wikszych zamachów Rosjanina Siegola.

Londyn, 7. 8 PAT. Reuter donosi z Nowego Jorku: Władze zmobilizowały wszystkie siły policyjne w liczbie 14.000 ludzi. Oddziały policji otoczyły dziś rano niespodziewanie gmachy publiczne, remizę tramwajową, muzeą, gmach giełdy i inne budynki użyteczności publicznej. Podobne zarządzenia ochronne wydano i w innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Londyn, 7. 8 PAT. Jak donosi z Bostonu Agencja Reutera, sytuacja zaostrzyła się tam tak dalece, że tramwaje kursują pod ochroną wzmocnionych patroli policyjnych. Również zdwojone zostały posterunki przed gmachami państwowemi i mieszkaniami osobistości oficjalnych.

Londyn, 7. 8 PAT. Reuter dowiaduje się z Filadelfji o zamachu terorystycznym, dokonanym za pomocą bomby przez nieznanych sprawców w tamtejszym kościele prezbiterjańskim. Zgodnie z protokułem policyjnym bombę rzucono do kościoła przez okno. Protokół nie wymienia, czy wskutek wybuchu bomby są zabici lub ranni.

Wybuch wzbudził powszechny postrach. Skutkiem wybuchu wyrwane zostały z zawiasów ciężkie drzwi kościelne. Wszystkie okna wyleciały. Cały gmach uległ silnym uszkodzeniom.

• • •

Montevideo, 7. 8 PAT. (United Press). Robotnicy postanowili na znak protestu przeciw ko wyrokowi na Sacco i Vanzettiego rozpocząć strajk generalny we wtrek. Niewiadomo jak długo strajk potrwa. Na jutro zapowiedziane są w różnych miejscach kraju demonstracje.

Buenos Aires, 7. 8 PAT. Strajk generalny, ogłoszony na znak sympatji dha Sacco i Van zettiego, rozszerza si, przyczel towarzyszą mu akty gwałtu wewnątrz kraju. Według telegramów z Pergamino, prowincji Buenos Aires, przed pewną firmą automobilową rzucono bombę, która wybuchając wybiła wielc szyb wystawowych. Druga bomba wybuchnęła na torze kolejowym, nie wyrządziła jednak poważniejszych szkód. Manifestanci urządzają pochody, przyczem zmuszają do zamykania sklepów i zakładów, rzucając kamieniami w tych, którzy nie chcą wykonać nakazu.

• • •

Berlin, 7. 8 PAT. Amerykańska ambasada w Uerlinie strzeżona jest przez silne oddziały policji.

Echa rozruchów wiedeńskich

Wiedeń. 7. 8. PAT. W ciągu ostatnich dni policja aresztowała szereg dalszych osób w związku z rozruchami lipcowemi.

Wiedeń. 7. 8. PAT. Liga dla praw człowieka („Für Menschheitsrechte" zwróciła się do prezydenta republiki austrjackiej Heinischa z prośbą, by dochodzenia w sprawie zaburzeń lipcowych prowadzone były niezależnie od wszelkiej polityki i w duchu zupełnej bezpartyjności.

Wiedeń. 7. 8. PAT. „Neue Freie Presse" donosi, iż w kołach międzysojuszniczych zaznaczają, że twierdzenie „Arbeiter Zeitung", jakoby powodem kroków komisji kontrolującej przeciwko stworzeniu milicji miejskiej był fakt, iż miała ona charakter socjalistyczny, jest zupełnie fałszywy.

Kronika telegraficzna

— „Le Journal" donosi z Nicei, że na granicy francusko-włoskiej Włosi ostrzeliwali pociąg francuski.

— „Action Francaise" dementuje wiadomość jakoby Daudet był gościem ks. de Guise i stwierdza, iż wraz z Deleste'm znajduje się on w Brukseli.

— Harcerze polscy Jeliński i Swasarski, odbywający podróż naokoło świata ordem, przybyli do Nowego Jorku parowcem „Hinsimawa". Harcerzami zapoiekował się tutejszy konsulat polski.

Lato katastrof

Nowoczesny Ikar przypina sobie skrzydła, nie z wosku, topiącego się w promieniach słońca, ale ogromne, metalowe i przelatuje bezmiary oceanów. Niewidzialny eter roznosi po świecie fale radjowych stacyj nadawczych, lecą falami słowa, tony, obrazy, druty kablowe biegną głębiną mórz, a depesze iskrowe przezwyciężają w sekundzie tysiąckilometrowe odległości. Kurczy się ziemia, maleje przestrzeń, kleszczami wynalazków poskromiony jest czas i może, jak nigdy jeszcze w dziejach ludzkiej kultury, czuje się człowiek panem stworzenia. Mrówcza praca, zaprzężona w motor twórczego genjuszu, działa cuda nieprawdopodobne, fantastyczne, a jednak udziałem coraz to szerszych mas się stawające.

Ale zarazem jakaś ponura serja nieszczęść towarzyszy niekończącemu się triumfowi codziennie od nowa pobijanych rekordów. Czarna skorupa naszego globu wstrząsana jest kataklizmami, wre niespokojne, rozpalone jego wnętrze, wulkany od lat niepamiętnych wygasłe, rozpoczynają swoją niszczącą czynność, małe rzeczułki górskie urastają wezbrane powodzią do roli niemiłosiernego burzyciela życia i mienia ludzkiego, a nawet czysto polityczne wypadki przybierają, jak w czasie krwawych dni wiedeńskich, charakter fatalnej, elementarnej katastrofy. Istota martwej materji zdaje się protestować przeciwko panowaniu człowieka, zdaje się przypominać mu, że małym, marnym prochem jest on wobec potęgi ślepych, a nieokiełznanych sił przyrody i że megalomanja jego na kruchych oparta jest podstawach.

Lato tegoroczne jest buntem żywiołów. Na dumne kulturą swoją osiedla ludzkie rozpoczęły elementy walny, koncentryczny atak od stron lądów, wody i powietrza. W rozmaitych punktach naszej planety nagromadziła się niszczycielska energja i prawo serji klęsk dławi śmiercionośnym łańcuchem ziemię. Introdukcja wylewu Missisipi, wylewu o ogromnych, w dziejach niespotykanych rozmiarach, nie dała długo na ciąg dalszy czekać. Nastąpiła katastrofa w Saksonji, po to, aby rychło być zluzowaną straszliwem trzęsieniem ziemi w Palestynie. Z odciętych wojną domową od kulturalnego świata Chin dochodzą głuche wieści o potwornem nieszczęściu trzęsienia ziemi, które pochłonęło 100.000 żyć ludzkich, w dzień potem wstrząsnęła światem depesza o ogromnej powodzi w Indjach, — powodzie, orkany, burze i nawałnice, obrywają się chmury i trzęsie się ziemia.

Nie potrzeba być koniecznie mistykiem, by w tym zorganizowanym tajemną siłą przyrody ataku na człowieka i jego cywilizację dopatrzeć się znamion „mementa". Język niszczenia, jakim przemawia tegoroczne lato katastrof silniej działa i przekonywa od tez, zawartych w filozoficznych książkach. Człowiek staje przerażony i w obliczu paroksyzmu materji owłada nim strach pierwotny. A w stadjum tego praczucia wyciąga on dłoń, proszącą o pomoc, niosącą pomoc do swojego brata — tak brata, bez względu na kolor skóry, czy przynależność narodową. Co z radością podkreślić należy — to pozytywny skutek żywiołowych nieszczęść: odbijają się one na całym świecie echem przestrachu, ale zarazem i współczucia, niekłamanego, bo w przeświadczeniu „i nas to spotkać może" źródło swoje mającego. Jakże piękną jest wieść, dochodząca nas z Palestyny, a opowiadająca o pomocy Żydów dla żydożerczego, trzęsieniem ziemi nawiedzonego Nablusu. Jakżeż radosną wieść druga, w ślady za tą idąca, o zmianie frontu nacjonalistycznych i antysjonistycznych Arabów, wzruszonych tym aktem bezinteresownej humanitarności. Kto wie, czy moment nieszczęścia, moment, w którym ludzkość zmuszona jest uświadomić sobie istnienie wspólnego i potężnego wroga, nie jest podatnym dla usunięcia tysiąca i miljonów sztucznych przegród, dzielących wszystkich mieszkańców ziemi. Czem bowiem jest różnica klas, narodów i ras wobec przeświadczenia: oto ludźmi jesteśmy tylko, małymi i nieszczęśliwymi, od losu i przypadku zawisłymi. Żyjemy na małym globie, zawieszonym w bezkresie kosmosu, otoczeni groźną potęgą nienawistnego żywiołu. Jakżeż marne, jak bezsensowne są w swoich przyczynach wojny. Poco wojny, — wszak i tak ludzie giną od pocisków niewidzialnego wroga. Mnożą się głosy rozsądku tego rodzaju. Tu i tam na łamach prasy czytać można artykuły, domagające się stworzenia międzynarodowej, ogólno-ludzkiej organizacji pomocy. „Menschen, Menschen sind wir alle", móśi wraz z poetą wołać rozsądek i odczucie. Skutki tegorocznego lata katastrof są okropne, ale szczęściem w nieszczęściu jest, że przetarły jednak trochę oczy ludzkości, otumanionej czarem ciasnych szowinizmów.

Wiedeń, w sierpniu.

Szymon Wolf.

M. D. BRANDSTÄTTER

Sędziwemu autorowi hebrajskiemu, niemal ostatniemu pisarzowi z epoki haskali, M. D. Brandstätterowi, żyjącemu w Tarnowie, poświęca nowelista hebrajski, Schlanger Mohr, w palestyńskiem „Ktuwim" pełną uwielbienia charakterystykę, składając hołd twórczości i pracy Brandstättera.

Artykuł ten podajemy poniżej w obszernem streszczeniu.

Opowiadają o rebem Naftalim z Ropczyc, ojcu szlachty chasydzkiej w zachodniej Galicji, że kiedy zmarł rebe z Lublina, udał się wraz z młodszymi przyjaciółmi, by własnoręcznie kopać mu grób. — W czasie kopania nie mógł zachować powagi młody żartowniś i pogłębiając grób, rzekł: „Tak grzebie się rebego". Taka to już jest właściwość chasydów galicyjskich! Nic im tak nie przypada do serca, jak żart. Czy nie stąd pochodzi owo lekceważenie wszystkiego, co nie odpowiada ich duchowi i pojęciu?

Znał Brandstätter duszę swych przeciwników i stosował wobec nich ich miarę. Żart na żart. Żart — w znaczeniu podniosłem — był bronią M. D. Brandstättera w walce przeciw obłudzie i kłamstwu, ciemnocie i śmieszności, jakie legły warstwami na ciele ludzi, żyjących w zabłoconych miasteczkach. Ich biczem uderzał w nich, biczem śmiechu, przepojonego pogardą, szyderstwem i satyrą.

Chasydzi nie prześladowali go. Byli bezsilni, by stoczyć walkę z „radcą cesarskim", zamożnym fabrykantem, lecz odnosili się do niego z utajoną nienawiścią. Zdrowym instynktem, wyrobionym w walce o byt, odczuwali, że cios jego jest silny, albowiem z ich sfery wyszedł, znał ich przywary i dobre stro-

ILJA ERENBURG.

„UDCZŁOKOM"

Ze zbiorku opowiadań Erenburga, który ukaże się wkrótce nakładem wydawnictwa „Rój" p. t. „Niewiarygodne opowieści" wyjmujemy następujący szkic.

Redakcja.

Łatwo to będzie innym historję pisać: ponumerują sobie dla porządku papierki, na stole przestronnym w kupki rozłożą i rozpocznie się, zecerom na uciechę, „konieczność historyczna". Ale u nas w Moskwie dotychczas wielu uważa komunistów nie za ludzi, lecz za krokodyli na zawiasach, zesłanych jako karą boska na tych, co cielsko do pępka obnażali i gołębie (przeciwko Duchowi świętemu bluźniercy!) z groszkiem pożerali. Bzdury to naturalnie, oczywiste — coś takiego wygadywać może jeno jakiś sklepikarz były z Górki Żawszowej, — boć komuniści to ludzie, jak wszelacy inni i fachy mają całemu ludzkiemu plemieniu właściwe. Zdarzają się mądrale, że sam Lloyd George mógłby u nich terminować, bywają tacy, co to prochu nie wymyślą, ale uczciwie i zgodnie z dyrektorami na weselach lamentują, na pogrzebach kozaka tańcują, są ofiarnicy, zapachem kaszy stęchłej przesiąkli, na wzór Serafina Sarowskiego łaźnią pogardzający wśród wzniosłości duchowej, są snobi, nie uważający za grzech po dniu pracy cygarko wypalić, zdobni w krawaty takie, że sam Brundmel chętnie by ich „zwolennikiem" został; a są i zwykłe ludziki, za nim taki do dekretów się nie dorwie, nie zgadnie, że to komunista, nie zaś zwykły sobie człeczyna.

Takie właśnie niewyraźne pozory miał również towarzysz Wozow. A przecież sownarkomiec był jak się patrzy, u szczytu piramidy państwowej stał, kędy na stojąco dzień i noc balansować trzeba. A spojrzeć na niego, nie tylko inteligent, najprawdopodobniej „sabotażnik"! Już bródka oskubana, w chwilach patetycznych skręcana energicznie, poczciwa bródka ludowca, — to poemat cały, sączy się z niej dobrotliwość, etyka. Niekrasowa poezje. Złudne pozory, bo jakkolwiek Wozow w duchu „muzę ludu zemsty", t. j. Niekrasowa w dodatku do „Niwy" stawał ponad wszelkie esy — floresy futurystycznie, dobroduszny był nad wyraz, jak Mahomet, nie skrzywdziłby nawet kociaka bez powodu, jakkolwiek bez etyki dnia przeżyć nie potrafił, bądź to w chwilach podniosłych, gdy na legitymacji erkapowskiej nowy dekalog wpisywał, bądź w dniu powszednim, gdy, hołdując uczciwości zasadom, nigdy na posiedzeniach z cudzych papierosów nie korzystał. Mimo to wszystko nie był Wozow zgoła es-erem, lecz komunistą czystej krwi, tak, że każdy es-er sprzątnąłby go z przyjemnością, gdyby nie ceka es-er-owski, który kierowany względami osobliwej dyplomacji, nie zabronił rzucania bomb.

Ale to spadło na Wozowa nieszczęście i kto wie, czy to nie es-erzy właśnie wymyślili tę machinację podstępną. Nazbyt są z pozoru prostoduszni, na ganeczku słowiańskim o wspólnocie spokojnie gawędza, a licho ich tam wie, co przytem myślą. Słowem, czy były to es-erów intrygi, czy też zbieg okoliczności fatalny, lecz wydarzyło się Wozowi coś wielce dziwacznego i smutnego. Rozpoczęło się dnia 23 lutego 1921 roku w jednym z pokojów pałacu mikołajewskiego, gdzie mieścił się gabinet pracy Wozowa.

Spokojnie spała Moskwa, z zimna w kłębek skulona pod watowanemi, bajowem podartemi kołdrami, pod cuchnącemi kożuchami, pod stosem łachów wszelkich, spała, nie myśląc o dniu 24-ym lutego, nie było bowiem w perspektywie żadnych spisków, świąt, ani znaczniejszych przydziałów żywnościowych. Ale zgoła nie o kojących spoczynkach, choć opadały ciężkie powieki, myślał Wozow — szóstą noc z rzędu czuwał już bez przerwy, pracując wciąż i pracując. Trudno powiedzieć, co to była właściwie za praca: nadto skomplikowana, były jej wielorakie oblicza, nadto niesłychana, poczynania zuchwałe. Gdyby był ludkomem Osy, t. j. Oświaty, spłodziłby niezawodnie podczas tych sześciu nocy szkół conajmniej tysiąc, gdyby rządził środkami komunikacji — po stole dębowym mijałyby się pociągi elektryczne. Lecz Wozow nie pełnił określonych funkcyj, rozum zaś swój wszech ogarniający stosował do najprzeróżniejszych dziwadeł. Najrozmaitsze projekty i kosztorysy szalały zerem miljardów przed nabrzmiałemi z wiecznej bezsenności oczyma. Myślał zarazem o wychowaniu stosowanem, każde niemowlę bezzwłocznie po produkcji wciągającem, o jednomyślności koniecznej wszystkich ludzi, włącznie z „opozycją robotniczą" i Czuwaszami, o przeszłej regulacji urodzeń, dotąd odbywających się bezładnie, tudzież o mnóstwie innych, zaiste tytanicznych spraw. Wyrażając to językiem religijnym, jakkolwiek niestosowanym w Kremlu Czerwonym, ale odpowiednim właśnie w wypadkach, odosobnionych rzec można, iż Wozow, oddzieliwszy światło od mroków, świat tworzył w ducha prostocie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny i rozumiał ich jak nikt inny. Nie dziw przeto, że drżeli przed jego zgubnym wpływem, szczególnie w małych miasteczkach.

Nie było rebego, czy zwykłego chasyda w całej Galicji, któryby nie znał nazwiska Brandstättera i nie drżał z gniewu na jego brzmienie. Powstawały różne legendy wśród ludu o czynach tego człowieka, chcącego wyprowadzić młodzież żydowską z czterech ścian bethamidraszu i wskazać jej drogę do nowej kultury.

Nie daremną była ich obawa. Do czasów Brandstättera nie miał wszechwładny wówczas chasydyzm galicyjski żadnego otwartego wroga, z którym należałoby się liczyć. Trzeba atoli odróżnić pod tym względem wschodnią Galicję od zachodniej. Podczas gdy pierwsza była kolebką Haskali berlińskiej w krajach wschodniej Europy i z niej wyszli ludzie tej miary, co R'nak, Sziw i inni, to Galicja zachodnia była gniazdem ciemnoty i zacofaństwa, a nieliczne promienie ruchu oświecenia nie przedarły ciemności i nie zbudziły ze słodkiego uśpienia żydostwa. — W czasie gdy w Rosji budziło się w młodzieży żydowskiej pragnienie wolności, swobody, wyjścia z murów ghetta, ślęczeli Żydzi galicyjscy nad Gemarami w bethamidraszach i jesziwach, lub przebywali na „dworze" rebego. A nawet nielicznym haskalistom brakło polotu i siły do czynu (wybitna „wada galicyjska", która i dziś nie znikła).

Jakby chiński mur otaczał miasteczka, a odważny Brandstätter atakował je. Powoli, stopniowo przedostawały się strzały jego ostrego szyderstwa. Młodzież odczuła nagle walkę. Brandstätter burzył bezlitośnie wszystko; co stare i złe a z gruzów powstała silna wola do odbudowy, obudziło się dążenie do innego, piękniejszego życia. On to użyźnił grunt dla tego drogiego typu sjonisty galicyjskiego, w początkach powstania sjonizmu, w małych miasteczkach, on to zwrócił uwagę na nowoczesną literaturę hebrajską w Rosji.

Jasny i bystry zmysł obserwacyjny Brandstättera znawstwo duszy ludzkiej, jego szyderstwo w stosunku do cadyków, chasydów, „kahalników" ówczesnych, rzekomych haskalistów, jego surowa krytyka życia i zwyczajów żydowskich, — wszystkie te właściwości posiadają znaczenie nietylko w literaturze, ale miały wielką wartość wychowawczą. Nie dziw więc, że Brandstätter skupił około siebie w swoim czasie spory zastęp młodych czytelników, którzy widzieli w nim umiłowanego nauczyciela i przywódcę.

Brandstätter jest podobnie jak większość autorów z okresu Haskali, tendencyjnym. Tendencja w jego dziełach jest wyraźna. Ale czyż większość dzieł literatury nie ma u swych podstaw tendencji i celowości?

Z okazji 70-letniego jubileuszu Brandstättera przesłała mu grupa młodych jego wielbicieli telegram z następującemi życzeniami: „Oby starość twa była godną twej młodości". Życzenie to spełniło się. Starość Brandstättera przynosi zaszczyt jego młodości. Brandstätter, rewolucjonista i bojownik, nie osłabł nigdy, a choć wcześnie przestał tworzyć, nie usunął się na bok z braku zrozumienia prądu czasów, jak to uczynili młodsi od niego. Do nas należy ten człowiek. Brandstätter interesuje się po dziś dzień nową literaturą hebrajską, czyta każdą książkę najmłodszych autorów hebrajskich. Współpracownik „Haszacharu" zajmuje się nową prasą i literaturą hebrajską, wydaje sąd o każdym nowym utworze, cieszy się z każdego nowego talentu i żyje życiem młodego pokolenia, pokolenia narodowego odrodzenia, o którem marzył i do którego dążył. **(R.)**

Bojanowo

Dziwne zrządzenie losu. Tylko przypadkowi przypisać można, że ten wspaniały, nieomal na monumentalność obliczony budynek, z otwartymi orkierami i krużgankami, które w dziwnej zadumie swych łukowych archaizowanych sklepień oparły się o kolumny ,że ten gmach o wysokim wielkopańskim nasypie zajazdowym (jakby tu każdej chwili oczekiwano landa i karety) — rzucony został na tło małego niemieckiego miasteczka. Od dworca do zakładu w kostki brukowane ulice małe, schludne, przeważnie parterowe domki, bliżej miniaturowego rynku gęściej skupione. w miarę oddalenia od niego głęboko tonące w zieleni i otwierające widok na bezkresną prawie monotonną płaszczyznę intensywnie uprawnych pól i ogrodów. Prawie zamarłe miasteczko. Ulice ciche, puste, rzadko widać człowieka. Czasem kobieta o zeschłej twarzy w schludnym czepku wychyli się za próg swej sieni lub ciekawa nieznanej twarzy przechodnia wygląda oknem. Gdzieniegdzie bawiące się dzieci przerwą na minutę tę dzwoniącą ciszę, w której dudnią kroki. Całe życie odbywa się poza okiem przechodnia. W małych półmorgowych ogrodach za domami ukrytych pochyla się mrówczo zapobiegliwa dłoń ogrodnika nad piaszczystym terenem, z którego zaciekła żmudność wydobyła przez intensywną uprawę najbujniejszą wegetację roślinną. W półmroku izb, ocienionych żaluzjami lub drewnianemi ladami, krzątają się kobiety, szukając, czy też pyłek jakiś nie osiadł na staroświeckim meblu. Ma[...]tkie wykładane podwórka, dachowe mansardy. Ci[...]za, cisza mieszczańskiego żywota. Jak w zegarku. [B]ez nieregularności polotów, bez wstrząsów i na[m]iętności, bez niepokoju nerwów. Lata dni i godziny [s]ą sobie podobne i taki sam mają rozkład zajęć. [G]eneracje rosną i umierają w tradycji tego samego [r]egularnego żywota. Gdy kto umrze, mężczyźni w [...]glezach, cylindrach i z złotym łańcuszkiem w ka[...]zelce odświętnego ubrania, odprowadzają go do [w]ypielęgnowanych alei cmentarnych. Na przedzie [o]chotnicza straż pożarna i chór obywatelski za ni[mi] brzydkie, spracowane mieszczanki z parasolami [w] rękach. Zawsze tak samo. Wieczorem księżyc [w]ędruje przez zakamarki wąskich, pustych uli[cz]ek. Lada chwila a z poza węgła domu wychyli [się] chyba stary strażnik z halabardą i latarką w rę[ku]...

* * *

W tym to miasteczku o przeważnej ludności niemieckiej żyło przed wojną około siedmdziesiąt ro[dzi]n żydowskich. Dziś ostały się tylko trzy z nich. [W n]owych czasach pewien „Niemiec wyznania mojżeszowego", wielki właściciel ziemski nazwiskiem [...]r, sumptem przeszło miljona marek w złocie, [bu]dował w Bojanowie dom dla starców żydow[ski]ch. Gmach otoczony ogrodem zbudowano po[dług] ostatniego wyrazu techniki budowlanej i nie [żało]wano pieniądza na luksusową i estetyczną stronę. Wszystko z najlepszego materjału. Aby starcom zapewnić dostatnie życie, złożył fundator w Banku Rzeszy w gotówce półtora miljona marek ,a odsetki wystarczyły na pełne zaopatrzenie prebendarjuszy. Prześliczna, sklepiona hala, długie, czyste, przestronne kurytarze, roiły się od służby. Potem przyszła wojna, zdeprecjonowała kapitał, i nieustępliwym, ołowianym obłokiem przesłoniła mieszkańcom gmachu ich słoneczne dotąd ostatki. W piękne kurytarze, w zacisze przestronnych starannie umeblowanych komnat mieszkalnych, wtargnął bezsłoneczny niedostatek. Scieżki ogrodu zarosły chwasta mi, drzewa wycięto, szczepy szlachetnego winogradu sprzedano. Nie starczyło chleba, opału. Przyszedł dzień, gdy w spokojnej gminie starców zabrakło do minjanu. Potem województwo, które sprawuje władzę nadzorczą, gotowało się do użycia zakładu na cele pokrewne... Zakład byłby podzielił los wielu synagóg i instytucyj żydowskich, których mury z smutkiem patrzą na nową treść, jaką w nie wtłoczono. Der Abbröckelung des poseners Judentums, jak o tem mówią w poznańskiem.

I oto wysiłkiem, przed którym uchylić należy czoła, wysiłkiem, który musiał staczać ciernistą kampanję, który walczył na wiele frontów uratowano gmach przed zagładą. Oddano go w posiadanie gromadzie bezdomnej młodzieży, garstce najsmutniejszych z pośród smutnych dzieci: „czterozmysłowym". Taki termin techniczny przywarł do kilkudziesięciu dzieci niewidomych i głuchoniemych, które z wszystkich stron Polski zebrane, tu sprowadzono, by je oddać w najczulszą i najserdeczniejszą opiekę, by je wyuczyć sztuki praktycznego życia, by tę gromadkę bezbronną uzbroić na życiową drogę, wyuczyć tego, z czem się inne dzieci rodzą na świat, a co jej dopiero przyswajać przyszło: sztuki patrzenia i oceny przedmiotów przestrzeni życiowej poprzez nieprzebite ciemności okropnego kalectwa sztuki słuchania i odtwarzania ludzkiego słownictwa, dźwięków poprzez głuchy mur ułomności. Ile trzeba krwawego mozołu, by w czterozmysłowem dziecku rozwinąć te pojęcia podstawowe, od których opanowania oddzielił je zawistny los negatywnego wybrańsiwa? Ile lat trzeba stracić, za nim można przystąpić do „normalnego" programu szkolnego: nauki pisania, czytania, geografji, historji, rachunków, języków, muzyki, praktycznego zawodu?

Cichy znowu bujną zielenią, otoczony gmach rozkwitł nowem życiem. Głuchoniemi podzieleni na 3 klasy, uczą się tych przedmiotów, nie wyłączając slöjdu, gry na fortepjanie i innych instrumentach. U nich najważniejszą rolę odgrywają ćwiczenia akustyczno-głosowe, rozwój słuchu drogą wibracji, poprostu (czy to nie dziwne?) nauka mowy.

Inny świat, to niewidomi. Dziwnie uderza ten świat normalnemu człowiekowi, obcy w swej zagadkowości, kryjący smutny bezmiar tajemniczości, do niemożliwości spotęgowanej kontemplacji wewnętrznej i czułości. Patrzysz, jak w sobie skupione i jakby zasępione posuwa się niewidome dziecię człowiecze z wyciągniętą ręką cicho wzdłuż długich kurytarzy lub staje w specyficznem pochyleniu postaci pod ścianą ciesząc się słońcem jedyną może gorętszą pieszczotą. Zazwyczaj w życiu, gdy stajemy „oko w oko z człowiekiem" szukamy oczyma jego spojrzenia, które jest pierwszem zwierciadłem duszy. A tu?...

W ławkach szkolnych siedzieli ci malcy przesuwając czułymi, wątłymi palcami po stronicach punktowanego pisma Braille'a, w ten sposób wchodząc w kontakt z nieznanym sobie, a tak dla nich ciekawym światem pojęć, zdarzeń, systemów myślowych, co najważniejsze: imaginowanej skarbnicy barw i kształtów.

* * *

Wzorowy zakład, którego geneza jest dziwnym, jak widzimy przypadkiem, niemniej dziwnem a pomyślnem zrządzeniem losu znalazł się pod opieką do borowej gromadki nauczycielstwa. Posłanka Melzerowa, której wytężonym i nie dopuszczającym granic oceny wysiłkom zakład zawdzięcza wszystko: swe odkrycie i ocalenie, zainstalowanie dzieci (z nich najmłodsze liczy lat pięć), dobór personalu, wskrzeszenie kuratorji, uzupełnionej szeregiem osobistości z Warszawy i w wiekiej mierze zabezpieczenie minimum swej egzystencji — zyskała w rachunku swej niezmordowanej pracy jedną szczególnie piękną pozycję. Nie wiemy, jak się to stało, ale z ukrycia skromnego i pracowitego żywota, gdzieś z Polesia, gdzie jako osadnik orał swoją od rządu polskiego za wiele lat służby wojskowej otrzymaną ziemię, wydobyła b. porucznika W. P. obecnie dyrektora zakładu p. Artura Löwensteina. Nie licuje się ze względu na szlachetną prostotę tego zapracowanego kierownika, który z kilkunastu ranami wrócił z wszystkich pobojowisk od Verdun aż po powstanie górnośląskie, — nic więcej o nim napisać, jak „właściwy człowiek na właściwem miejscu". Obecnie marzy o tem, by nareszcie móc eksploatować świetne możliwości zakładu: chciałby powiększyć personal, który jest przepracowany, chciałby dla głuchoniemych otworzyć wzorową, na modłę niemieckiej, intensywnej gospodarki, prowadzoną szkołę ogrodnictwa. Czy można lepiej rozwiązać dla głuchoniemego kwestję jego materjalnej egzystencji? Niewidomym trzeba koniecznie otworzyć warsztat koszykarstwa i mebli wiklinowych. W dziale wychowawstwa szkolnego są duże jeszcze braki: piekąco potrzebnym jest tzw. stół akustyczny, rozmaite przyrządy szkolne, tablice, bibljoteka (szczególnie książki dla niewidomych systemu Braille'a), potrzeba wreszcie maszyny do pisania, potrzeba inwentarza, którego nie sposób wyliczać. Ubożuchne gospodarstwo wyciąga dłonie do społeczeństwa o pomoc, o produktywną rozbudowę.

Gdy mowa o personalu, trzeba podkreślić wzorową, matczyną opiekę jaka otacza zakład żona kierownika, p. Róża Löwensteinowa, doświadczona wychowawczyni, czuła, wzorowa, kochająca dzieci społecznica i grono nauczycielskie: nauczycielki-specjalistki w wychowawstwie czterozmysłowych: p. Bertę Abramowicz z Warszawy p. Regine Fruchtmann (długoletnia nauczycielka „Domu Inwalidów" we Lwowie), wreszcie pielęgniarkę i gospodynię p. T. Hoffmanównę z Czerniowiec. Na 40 osób, tylko jedna służąca. Łatwo sobie wyobrazić, jak rozliczne, wytężające funkcje „pozaresortowe" spadają na tak szczupły personal. Trzeba tylko zaglądnąć do schludnych sypialń, do pokojów szkolnych, do jadalni, aby ocenić ten ogrom „zapracowania się", któremu prawie trudno już podołać. Ale budżet okazał się tyranem, a dobra wola, szczera, serdeczna ludzkość, wysoko rozwinięty zmysł społeczny słodzą tej tyranji dyktaturę.

Ale ta przymusowa skromność i spartańskie ograniczenia mają też swoje granice, nużą, wyczerpują.. Trzeba mnożyć siły, a nie wyzyskiwać je.

Tu się zaczyna rola społeczeństwa żydowskiego, jeśli ma naprawdę poczucie dojrzałej odpowiedzialności.

* * *

Nigdy nie zapomnę trzech dni, które mi dane było spędzić w atmosferze, promieniejącej serdecznem ciepłem, przemiłą prostotą obcowania. Tu daleko na pograniczu poznańskiego, o dwie godziny od Berlina, wyrosła naraz dokoła mnie cała kolonja ludzi „obcych", a jednak od pierwszej chwili się to czuło, — starych, dobrych, kochanych przyjaciół.

Siedzimy na leżakach w ogrodzie, w obramowaniu rozkwitłych bzów, ze wzrokiem błądzącym po dalekich polach. Gdzieś na horyzoncie wielkie skrzydła wiatraka powoli odrabiają swe obroty. Słońce i ciągłe granie rozświergotanych słowików. Czytam coś z książki. Obok niewidomi, dorośli wychowankowie zakładu. Jak świetnie się rozumiemy, jaki czuły kontakt, jaki głęboki resonans. Rozmawiamy o tem i o owem. O świecie, o teatrze, o poezji, o muzyce, o

żydostwie i Palestynie. Nigdy nie odczuwa się chyba w życiu tak intensywnie odpowiedzialności za każde wypowiedziane słowo, jak wobec tego audytorjum, które nie słucha, ale wchłania je w siebie. Wszelka przesada wydaje się niegodziwością, każda nieprawda grzechem śmiertelnym.

Słuchają, przed siebie wpatrzeni, zadumani. Słońce samo jedno nie skąpi im pieszczoty. Niby dobre serce, które miękką kieruje dłonią matczyną...

Myślę: czy ludzie, mający swoje dzieci, czy nasze społeczeństwo odczuwa swa odpowiedzialność za tę oto generację. Czy schronisko, szkołę, warsztat pracy, które znalazła ta gromadka bezdomnych, — zechce zabezpieczyć, zaopatrzyć, wyposażyć?

Czy rozumie głęboką treść tej świątyni, która na szczycie wieżyczki duchowej i na bramie nosi poważny znak tarczy dawidowej?

Tu samotnie na kresach żydowskiego osiedlenia w Polsce.

Leon Weinstock.

Handel w pracach konkursowych „O programie gospodarczym Polski“

Ukazało się w druku sześć prac konkursowych Banku Gospodarstwa Krajowego o programie gospodarczym Polski, mianowicie pp. Dr. Zweiga, Diamanda, Rościszewskiego, Balukiewicza i Piekałkiewicza. Grabiańskiego oraz Dr. Roger Battaglji.

Powyżsi znawcy życia gospodarczego poświęcili programowi handlu stosunkowo bardzo mało miejsca.

Autorzy powyższych prac zgodni są co do tego, że handel jest u nas bardzo przerośnięty czyli inaczej mówiąc mamy zbyt wiele „pośredników“. Ten stan rzeczy ma np. zdaniem p. Dr. Battaglji przyczynić się do ujemnego zjawiska, jakiem u nas jest wedle zdania powyższego stosunkowo wielkie rozpięcie między cenami hurtowemi i detalicznemi. Jego zdaniem istnieje cicha zmowa detalistów co do dobijania do cen hurtowych tak wysokich dodatków, by one przy małym zbycie starczały na egzystencję kupca i jego rodziny. Ma panować u nas tendencja „wyścigowa“ co do cen zarobków, pod wpływem której każdy stara się usilnie jaknajwiększą część dochodów zabrać dla siebie, nie troszcząc się o fatalne skutki całości gospodarstwa. W dalszym ciągu twierdzi powyższy autor, że niesolidny nadmierny handel detaliczny może wegetować i pasożytować na organiźmie gospodarczym tylko dzięki „naciąganiu konsumenta na wygórowane ceny detaliczne oraz dzięki uprawianemu na wielką skalę zarywaniu producenta przez bankructwa, ugody itp.“. Dalej pisze autor, że solidny handel detaliczny i handel hurtowy wogóle nie może się rozwijać, ani z pasożytami konkurować, a jeśli będzie musiała zmniejszyć się liczba pośredników o elementy niesolidne i finansowo słabsze, to gospodarstwo społeczne na tem tylko zyska, a dla nich samych będzie stała otworem emigracja znacznie łatwiejsza niż dla nadmiaru ludności rolniczej“.

Tak wygląda ciekawa charakterystyka oraz ocena naszego handlu przez wybitnego znawcę naszego życia gospodarczego. Jak możemy wymagać innego zrozumienia od czynników rządowych dla handlu, jeżeli jeden z wybitniejszych jego znawców w programie gospodarczym Polski w dziele swojem obejmującem przeszło 400 stron poświęca handlowi 2 stronice i nie ma nic więcej do powiedzenia jak tylko, że mamy za duże pośredników i jako jedyną radę podaje emigrację.

Powracając do poszczególnych powyższych wywodów nie można się przedewszystkiem zgodzić co do „cichej zmowy detalistów co do cen“ a należy raczej stać na stanowisku że wielka konkurencja przyczynia się raczej do obniżenia cen, a wprost śmieszną się wydaje rzekoma tendencja „wyścigowa“ co do ceny i zarobku, pod wyływem której każdy kupiec stara się usilnie jak na większą część dochodów zabrać dla siebie“. Do jakich zarobków i majątków kupiectwo doszło, wiemy dobrze i wygląda to raczej na ironję. Ciekawą jest również rzeczą, że autor omawiając z precyzyjną dokładnością wszelkie działy przemysłu, nie wspomniał nigdzie o tym wyścigu zarobków w żadnej gałęzi przemysłu, a stwierdza wyścig ten tylko w zakresie handlu. Tam operuje dokładną statystyką i cyframi, tutaj zaś gołosłownemi twierdzeniami.

W zakresie przemysłu nie zna on wcale rozdziału przemysłu na „solidny“ i „niesolidny“, podczas gdy w handlu przeprowadza powyższe dwie kategorje handlu i nazywa handel niesolidny pasożytem. Jako jedyne lekarstwo na to „nadmierne pośrednictwo“ zapisuje emigrację. Sam jednak stwierdza szalone trudności emigracyjne, stawiane przez wszystkie państwa, do których szła przed wojną fala emigracyjna i tak podaje, że Niemcy ograniczyły w r. 1926 emigrację sezonową z Polski do 50.000, podczas gdy przed wojną wynosiła ona 10 razy tyle. Francja północna jest już prawie nasycona. Przed wojną w r. 1912 emigracja zamorska wynosila około 190.000, a kontynentalna około 500.000 rocznie. Na rok 1926 preliminuje się tylko 34.000 na emigrację zamorską, a zaledwie 103.000 na kontynentalną.

Emigrację jednak powoduje nietyle nadmierne pośrednictwo, lecz zupełnie inne przyczyny. Podaje je p. Dr. Zweig, mówiąc słusznie, że w społeczeństwie panuje przekonanie, że handel jest nieprodukcyjny, że można i należy go wyeliminować. Nasza polityka gospodarcza była dla handlu wybitnie nieprzychylna, polityka zaś podatkowa swymi nadmiernymi ciężarami była wprost skierowana przeciw handlowi, a polityka kredytowa bojkotowała przedsiębiorstwa handlowe, nie uwzględniając ich przy rozdziale kontyngentu kredytowego. Dalej podaje powyższy autor, że ta wroga handlowi polityka handlowa i kredytowa stanowi poważny czynnik, współdziałający przy wywołanym kryzysie gospodarczym, albowiem handel jest głównym konsumentem przemysłu i rolnictwa. Gdy Państwo wypompowuje z handlu kapitał obrotowy, to handel odcięty jest od źródeł kredytowych, brak funduszów obejmuje całą powierzchnię życia gospodarczego. Handel finansuje produkcję i dostarcza środków obrotowych oraz wyrównuje rożnicę produkcji poszczególnych okresów przez robienie zapasów.

Handel jednak w Polsce był od czasu zyskania niepodległości niedoceniony i postawiony poza nawias życia gospodarczego, był uważany za coś zbytecznego, którym nikt się nie zajmował.

Teza nadmiernej ilości pośredników istnieje tak długo, jak długo nie idzie o podatki. Z tą chwilą jednak, gdy idzie o ściąganie podatków, znika teorja o wielkiem pośrednictwie i nadmiernej ilości pośredników. Niewspółmierne ciężary podatkowe osłabiły w zupełności handel, pozbawiły go kapitału zakładowego i obrotowego, tak, że właściwie przy obecnym systemie podatkowym kupiec jest raczej urzędnikiem Ministerstwa Skarbu. O ile rzeczywiście fala emigracyjna wzrosła i skierowuje kupiectwo w te zakątki, w których jest jeszcze miejsce, to przyczyną tego jest nie nadmierne pośrednictwo tylko „wóz Grabskiego“.

Tak w rzeczywistości wygląda „tendencja wyścigowa“ co do „cen i zarobków“ — pasożytowanie na organizmie gospodarczym społeczeństwa, „naciąganie konsumenta na wygórowane ceny detaliczne“ oraz „zarywanie producenta przez bankructwa, ugody itp.“, o których mówi p. Dr. Battaglia.

Dr. L. Lampel.

Informator gospodarczy

„JOTKA“. DOBCZYCE. Fakt, że mieszkanie zajmuje sam właściciel, a nie lokator, nie może być podstawą wyższego, dodatkowego opodatkowania podatkiem od nieruchomości. Może Pan wnieść rekurs według objaśnienia, umieszczonego na nakazie płatniczym.

Odpowiedzi „Lekarza domowego“

CHRYZANTEMA. Okład z kwaśnej wody. Ponadto od czasu do czasu do czasu zwilżać spirytusem z dodatkiem 2 procent mentolu. MIA CARA. 1) Smarować maścią siarczaną. — 2) Kilka razy dziennie nałożyć lanolinę, wzgl. krem lanolinowy. — 3) Kąpać ręce w gorącej wodzie i 2—3 razy dziennie wcierać w dłonie puder z tannoformem (na receptę lekarza). SZOMERETH Z N. Dolegliwości tego rodzaju wymagają skrupulatnego opukania i osłuchania płuc, wobec czego bez zbadania udzielenie odpowiedzi jest niemożliwe. SAKRANI: Jedyny skuteczny środek to — farba (henna) do nabycia w każdej większej droguerji. Skuteczność innych reklamowanych środków jest równa zeru. — ELEKTROLIZA: 1) Zazwyczaj nie pozostaje najmniejszy ślad; czasem tylko, u osób o specjalnie wrażliwej skórze, powstają drobniuteńkie, jak główki od szpilki, ślady, które jednak również po kilku tygodniach giną. — 2) Około 25 procent włosów odrasta z powrotem tak, że trzeba je jeszcze raz usuwać. — PROSZĄCA O RYCHŁĄ ODPOWIEDŹ: 1) Istnieje specjalna tzw. „Lichtschutzpaste“, chroniąca przed powstawaniem piegów, jednakowoż nie jest u nas, jako fabrykat niemiecki, dopuszczona do handlu. Wobec tego pozostaje unikanie słońca (parasolki, lub kapelusze o dużem rondzie, najlepiej koloru żółtego). — 2) Aby podać objawy neurastenji, trzeba napisać duży artykuł; w odpowiedziach redakcji nie mamy na to miejsca. — 3) Postaramy się w przyszłości zadość uczynić życzeniu Pani. — 4) Mogą; istnieje odrębna forma tzw. nerwicy żołądka, dość często występująca u Żydów. — 5) W lekkich stanach wystarczy sam wyjazd na wieś, najlepiej w góry lub nad morze. — 6) Nie. — MŁODZIUTKA BUCHALTERKA: 1) To wszystko zależy od jakości cery. Jeśli cera jest tłusta należy myć twarz ciepłą wodą dla zmycia tłuszczu, a potem spłukać zimną. Puder tak że wskazany jest przy cerze tłustej (Houbigant, Kaloderma, Miraculum). — 2) Jeżeli włosy nie są tłuste, to wystarczy myć je raz na 3—4 tygodni i to w esencji rumianku, jeśli się pragnie utrzymać jasny odcień. — Elida. — NYANATILORKA: 1) Nie, krem ten, podobnie jak wszystkie inne chemiczne depilatorja, usuwa włosy tylko na przeciąg kilku dni, jednak o odrastaniu na szerszej przestrzeni nie ma mowy. Nie możemy tedy Pani nic lepszego poradzić, bo nic innego nie egzystuje. — 2) Wcierać codzienie w skórę głowy spirytus salicyłowy i naświetlać lampą kwarcową. — 3) Przy codziennem wcieraniu spirytusu salicylowego łuski nie powinny się gromadzić i wystarczy myć włosy raz na 3 tygodnie w ciepłej wodzie z odrobiną sody. Mydło najlepiej, wobec tłustości podłoża — siarczane. — STAŁA CZYTELNICZKA: Wymieniony lekarz mieszka stale w Paryżu, bliższego adresu nie znamy. — WĘCH: Przyczyną mogą być polipy, powstałe na tle długotrwałego kataru. Mogą też być i inne przyczyny, których my, nie znając Pani nie możemy stwierdzić. Wskazane zbadanie przez specjalistę. WDZIĘCZNA BRUNETKA: 1) Patrz „Chryzantema“. — 2) Twarz zmywać kilka razy dziennie rozcieńczoną woda kolońską i pudrować; krem zbyteczny. Co do rąk — patrz „Mia cara“ p. 3. — CZYTELNICZKA O. M. Z JAROSŁAWIA: 1) A jednak nie możemy Pani niczego innego poradzić, jak tylko zwrócenie się do neurologa. Jest to odruch naczyniowo-ruchowy, który tylko pod sugestywnym wpływem lekarza da się usunąć, na środki natomiast lekarskie pozostaje odporny. — 2) Co drugi dzień namaszczać włosy odpowiednim olejkiem (najlepiej mieszaniną oliwy i oleju rycynowego z domieszką 2 proc. salicylu), aby włosy nie były suche. Do mycia włosów (raz na 4 tygodnie) używać mydła przetłuszczonego. Unikać rurkowania i ondulacji. Włosy skrócić o 1—2 cm.

(Reszta odpowiedzi w następnym dodatku).

Z życia kolonji europejskiej w -- Albanji

Tirana, w sierpniu.

Egzotyczność kraju albańskiego poznaje się na pierwszy rzut oka po specjalnym trybie życia cywilizowanych europejczyków. Członkowie tej szczególnej rasy, których zadziwiające zwyczaje i formy towarzyskie nie są jeszcze dostatecznie zbadane, nienawidzą się wzajemnie w swej eleganckiej ojczyźnie, a w tej dzikiej okolicy zdają się otrzymać inne serce, inne usposobienie, inny charakter i zwyczaje.

Natychmiast po przekroczeniu granic kraju bez waterklozetów, wypakowują oni ze swych kufrów nieużywaną, błyszczącą, jak nowa, uprzejmość, aby wymieniać ją z równie świeżą uprzejmością przygodnych towarzyszów lasu.

W Albanji można stwierdzić, że wszyscy europejczycy i amerykanie mają jedno serce i jedną duszę. Wspólne wspomnienia o chłopcu z windy i pakietach akcji tworzą nierozerwalną połączenie, które uzyskuje najwyższą moc, gdy rozlegną się dźwięki gramofonu i pary szykują się do tańca. Wrogo usposobieni dyplomaci walczą ramię przy ramieniu z moskitami, malarją i najmniejszem usiłowaniem tuziemca zbliżenia się do tej kultury, którą oni im przynoszą.

Wszyscy konkurenci, którzy zgromadzili się koło tego chudego ale bezpańskiego kaska, maszerują razem, ale zarabiają oddzielnie. Nawet dziennikarze opowiadają sobie wzajemnie bez zazdrości wsystkie te nieprawdziwe wiadomości, które zaczerpnęli z autentycznych źródeł. Już z samego rana widzi się, jak prawdziwy attache wojskowy kłania się fryzjerowi, który przypadkowo należy do tej samej ojczyzny i oddany mu jest pod opiekę. Panowie posłowie składają swe bilety wizytowe u nieznajomych osób.

Przed poselstwami niema portjera, oddalającego interesantów, lecz pokorny kawas. Tam, gdzie w Europie siedzi grubiański sekretarz, tu stoi uprzejmy dragoman. Dwaj prawdziwi gentlemeni są w stanie dzielić jedno łóżko jedynie, aby podrażnić krajową hołotę. Braterstwo panów ludzkości jest tak wielkie, jak godzina końca świata. Drży się przed wulkanem, na którym tańczy się charlestona.

Paru dystyngowanych tuziemców przyjęto do towarzystwa obcych bogów. W tiranie istnieje klub tenisowy, do którego mogą uczęszczać wszyscy władający rakietą i używający pasty do zębów. Pewien pułkownik albański i bohater narodowy austrjackiego pochodzenia i awanturniczego usposobienia, jest dobrze widzianym tematem rozmów. Urzędnicy albańscy odważają się zagrać partję z autentycznemi żonami oficerów angielskich. Niemiecki dyrektor gra partję pokiera z wicekonsulem jakiegoś państwa bałkańskiego. Amerykanie są nawet wobec Bułgarów uprzejmi, gdyż do Sofji dostarczają gąbki, a do Tirany jeszcze nie. Niejeden minister nieraz ma zamiar podać rękę bonie, która wyprowadza na spacer dzieci europejczyków.

W pewne wieczory odbywają się bale. Anglicy, których można poznać natychmiast po stroju spacerowym, zjawiają się w smokingach. W jeden z takich wieczorów zdarzyło się, że jeden z feodałów, który nienawidzi prasę i wogóle każdy papier bez herbu, rozmawiał ze mną pół godziny — co zresztą nie polegało na wzajemności. Piło się whiskysoda, przygotowaną przez rosyjskiego białogwardzistę, który zarządza tu barem, aż do powrotu cara. Opowiadało się wzajemnie historyjki.

Dowiaduję się, że piękna przyjaciółka prezydenta Albanji jest wiedenką. Nazywa się Franzi. Jechała „Fiajem". Kiedy? Popołudniu! O której godzinie? O czwartej dwadzieścia! Co nosiła? Nowy kapelusz! Jaki kapelusz? Czerwony! — Major X., adjutant siostry prezydenta, zabronił młodemu urzędnikowi tańczyć z tą dąmą. Gdy to jednak zrobił, major kazał urzędnika zaaresztować. Siedział on trzy dni w więzieniu w Tiranie. Barbarzyństwo — mówią bogowie. W Bawarji siedzieli pisarze w areszcie przez lata całe, nie natrafiając nigdy na adjutanta. W Ameryce bojkotuje się Chaplina, bo całował swą żonę nietylko w usta. We Francji żył niejaki Dreyfus. We Włoszech pije się rycynę przy najzdrowszym żołądku.

Ale w Albanji — w Albanji panują niesłychane stosunki.

Dyplomaci muszą pokazać, że zajmują się sprawami swych krajów. Siedzą oni eksterytorjalnie w kraju, pędzą w eleganckich wozach tam i z powrotem, odwiedzają się wzajemnie, naradzają się, robią z muchy słonia i zawiadamiają o tem swój kraj w szyfrowanych depeszach. Wtedy następuje naprężenie sytuacji. Wtedy trochę się wszyscy zbroją. Potem leci jakiś dziennikarz do urzędu telegraficznego. Słyszy on jakąś trąbkę. Był to sygnał auta pana posła. W gazecie robi się z tego pożar od naszego specjalnego korespondenta. Pismo podsłuchało dyplomatę. Dyplomacja wierzy gazecie. Co pan słyszał? Bandy w Skutari? Saloniki? Saseno? Krążowniki pancerne? Hydroplany?

W tym samym czasie chłopi albańscy pracują w polu, handlarze sprzedają tandetę, kowale wykuwają kotły, siodlarze szyją siodła. Ale każdego ranka maszerują rekruci, bębny, okrzyki głębokie ukłony. Pewnego dnia już się będzie zastrzelonym. Przez Włochów? Przez Jugosłowian? — Wsystko jedno! Wojna jest wojną.

M. S.

Dział Sportowy „Nowego Dziennika"

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Sport żydowski

MECZE KLUBÓW ŻYDOWSKCH: Skra—Makkabi Warszawa 3:2. Wewnętrzny trójbój lekkoatletyczny Makkabi warszawskiej wygrał Benjamin na 11 zawodników. Makkabi Wilno—Repr. Grodna 5:1. TKW Włocławek—Makkabi 5:1. Makkabi Włocławek—Sokół Kutno 3:1. CKS—Warta Częstochowa 2:0. Skra Warszawa—Bar Kochba warsz. 2:2. Hakoah Bielsko—IFC rez. Katowice 3:1. Makkabi rez. Baranowicze—Strzelec 4:2 i 3:1. Hagibor—Ruch Przemyśl 2:2, Jutrzenka Przemyśl—Hasmonea Ustrzyki 3:1, Saf Ustrzyki—Labor Przemyśl 4:1, Makkabi Płock—Strzelec 3:1, Concordia—Hakoah Tomaszów mazowiecki 7:0.

TRAUBMAN, środkowy pomocnik Makkabi rez., wstąpił do Jutrzenki.

BILANS TOURNEE WIEDEŃSKIEGO HAKOAHU PO AMERYCE wynosi na 23 meczy 10 wygranych, 6 przegranych, 7 remisowych.

MIĘDZY HASMONEĄ A POGONIĄ LWOWSKĄ powstał spór na tle równoczesnych 2 meczy we Lwowie. Pogoń bowiem zamiast ugodzić się co do wspólnych meczy, zmusiła Hasmoneę do odbycia meczu z Ruchem przedpołudniem.

HASMONEA LWOWSKA mogłaby uzyskać znacznie lepsze miejsce w Lidze, gdyby miała odpowiedniego bramkarza. Mecz z IFC przegrała ona w tak wysokim stosunku tylko przez swego słabego bramkarza Arnolda. Toteż poszukała ona sobie w Grossie, mistrzu bokserskim Lwowa, nowego bramkarzą, który zdradza wielki talent kustosza świątyni fotballowej.

HAKOAH WARSZAWSKI urządził bieg kolarski szosowy Warszawa—Ciechocinek 490 km. Na 15 zawodników 1-szy przybył Rotter.

HAKOAH Z BIELSKA zakontraktowała 2 nowych trenerów do tennisu Juliusbergera z Bytomia, do pływactwa Kreicci'ego z Berna morawskiego.

Wiadomości krajowe

PODGÓRSKI, WTC Warszawa, jest obecnie bezsprzecznie najlepszym sprinterem- kolarzem Polski. Schmidt, Szymczyk, Łazarski, Barzycki, Stef, Rotwein, dopełniają czołową klasę naszego kolarstwa.

NA OLIMPJADĘ AKADEMICKĄ W RZYMIE w dniach 20. 8.—6. 9 br., obejmującą nietylko delegacje AZSów, lecz wogóle akademików sportowców wszystkich państw, wyjadą również akademicy sportowcy z Polski. Projekt polskiej ekspedycji obejmuje drużyny piłkarską, lekkoatletyczną, tennisową i wioślarską.

CRACOVIA znalazła się w Bułgarji podczas swego tournee w przykrej sytuacji. Slavia sofijska nie dotrzymała umowy i ukróciła samowolnie zakontraktowane honorarjum, a ponadto w meczach ze Slavią doznało kontuzji 7 graczy Cracovii tak, że zmuszoną ona była odwołać telegraficznie swój przyjazd do Konstantynopola i przerwać tournee.

KAROL HOFF, słynny światowy tyczkarz norweski, ogłoszony ostatnio przez Amerykę i Norwegję jako profesjonał, pertraktuje z PZLA w sprawie objęcia treningu lekkoatletycznej ekipy olimpijskiej Polski.

CZETWERTYŃSKI, doskonały tennisista polski odniósł w Tuluzie i Vichy sukcesy, dochodząc z dobrą klasą francuską do finału i półfinału.

GIEBARTOWSKI z lwowskiej Pogoni, wyleczył się już po operacji ślepej kiszki i trenuje usilnie celem zajęcia ponownego swego stanowiska obrońcy w drużynie mistrza.

POGOŃ LWOWSKA zdobyła znowu nowego gracza. Jest nim Reif z Lechji lwowskiej, który grać będzie na obronie. W ten sposób Pogoń dysponować będzie w drugiej serji, aż 4-ma obrońcami: Olearczyk, Maurer, Giebartowski, Reif.

BOKSERSKI KURS OLIMPIJSKI 6 tygodniowy rozpoczął się już w Poznaniu w Centr. Szkole Wojsk. Gimn. i Sportu i obejmuje 20 najlepszych bokserów z całej Polski

WŚRÓD SZOSOWCÓW ŁÓDZKICH wybijają się na pierwszy plan Szenrok, Kłosowicz i Neszper.

NAJNOWSZĄ GWIAZDĄ TENNISA polskiego jest Warmiński, który zdobył ostatnio pierwsze miejsce w Gdyni.

NA MIĘDZYNARODOWE ZAWODY ROBOTNICZE DO HANNOWERU mają zamiar wysłać kluby robotnicze polskie swe ekipy. Mityng ten ma się odbyć w drugiej połowie sierpnia.

Rozmaitości ze świata sportowego

SENSACJĄ PARYŻA była odmowa ze strony Senatu subwencji na ekspedycję i przygotowania olimpijskie. Wywołało to niesłychaną burzę w całej prasie i agitację za specjalną subskrypcją olimpijską zainicjowaną przez dzienniki paryskie Le Journal i L Intransigeant, która dała olbrzymi sukces.

NA MITYNGU AKADEMICKIM W KRÓLEWCU (Niemcy) został niespodziewanie najlepszy sprinter lekkoatletyczny Niemiec, Körnig, pokonany na 100 i 200 mtr. przez Salza wobec 15,000 widzów.

WĘGRY—HISZPANJA mecz tennisowy, zakończył się 7:4.

DERBY BOKSERSKIE ŚWIATA mecz Dempsey—Tunney. odbędzie się 10 października br. w Chicago.

LINART, zdobył ponownie mistrzostwo świata w jeździe za motorami na 100 km.

BINDA, najlepszy obecnie szosowiec świata, zdobył także Tour de Toscanie (261 km), jeden z etapów mistrzostwa szosowego Włoch.

AMERYKA JEDNAK KAPERUJE NADAL. Mimo oficjalnej deklaracji, złożonej na Kongresie Fify w Helsingforsie, że Zw. Amerykański Fotb. zastosuje się do przepisów Fify odnośnie do zarzuconej mu stałej akcji kaperowania graczy europejskich, zaszedł ostatnio znowu klasyczny przykład kupna gracza Harpera, słynnego bramkarza londyńskiego Arsenału, za 4000 funtów (180,000 zł.) Okazało się, że Harpera ściągnięto do Ameryki, co spowoduje okropny skandal i kolizję ze Zw. Amerykańskim.

Niedzielne zawody sportowe

ZAWODY O MISTRZOSTWO LIGI

WISŁA—JUTRZENKA 7:2 (2:0).

KRAKÓW. Mimo upalnego, iście wakacyjnego dnia, 1500 widzów obserwowało dość jednostajną walkę mistrzowską pomiędzy kandydatem na mistrza Ligi, a kandydatem spadku tabelarnego. Różnica była naogół za wielka, tak w umiejętności, jak i stylu, aby mecz ten mógł dać emocję fotbalu. Jutrzenka w osłabionym nieco składzie, z debjutującym Traubmannem z rezerwy Makkabi do przerwy na środku ataku, po przerwie w środkowej pomocy, przeszkadzała tylko grze czerwonych, którzy od początku do końca, z wyjątkiem ofenzywne go kwadransa Jutrzenki po przerwie, robiła z biało- czarnemi, co chcieli. Znakomicie dysponowany Reyman I., strzelił sam 4 bramki, 2 brat jego Reyman III, 1 Adamek, 1 padła z korneru. Dusza defenzywy i ofenzywy Jutrzenki, Grünberg, zainicjował dopiero odwet, a Krumholz w piękny przeboju uzupełnił łup Jutrz. drugą bramką. Wisła prowadziła już 4:0 i zanosiło się na pogrom, atoli Jutrzenka zerwała się i osiągnęła stan 4:2, potem jednakże zupełnie skapitulowała, głównie dzięki ordynarnemu utrąceniu jej bramkarza przez Adamka, specjalistę od brutalnej gry.

Ogólny poziom nienadzwyczajny. Wisła nie dała w swej grze walorów mistrza. Linje jej są wyrównane, pracowite, ale stylu i charakteru całość jej na tym meczu nie wykazała. Jutrzenka jest zespołem ambitnym, ale technicznie i taktycznie bardzo słabym. O stylu, lub metodzie niema mowy. Jest upór walki punktowej, ale ani jedna linja nie funkcjonuje, całości wogóle nie widać. Białoczarni walczą wyłącznie, ale grać nie umieją. Dlatego mają wyniki niezłe, ale zajmują stale koniec tabeli.

Jedynem urozmaiceniem meczu były produkcje lekkoatletyczne pań z Wisły, Makkabi i Jutrzenki, które swymi kostjumami ożywiły nieco nastrój, swymi wyczynami i jakością sportową atoli mniej zadowoliły. Na propagandę i to dobre, ale wedle dotychczasowej pracy możnaby żądać więcej nawet od pań.

Warszawa, IFC—Warszawianka 2:1 (1:1).
Łódź. Turyści—ŁKS 4:2 (1:0).
Katowice. Ruch—Kolonja 6:2 (4:0).
Lwów. Pogoń—Czarni 3:0 (1:0).
Poznań. Warta—Legja 8:1 (3:1).
Toruń. Zawody między TKS. a Hasmoneą nie doszły do skutku. Hasmonea nie otrzymawszy od TKS. pieniędzy na podróż, nie przybyła do Torunia.

Kraków. Garbarnia—Hagibor 2:1. Łagiewnianka—Hagibor 4:0. Hagibor II—Łagiewnian ka II 5:3.

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

Urządzone staraniem sekcji pływackiej K. S. „Cracovia“, dwudniowe zawody o mistrzostwo okręgu, zgromadziły na starcie elitę zawodników krakowskich. Zawody te wykazały ponownie, że mamy w Krakowie doskonały materjał pływacki, i że pływacy nasi na zbliżających się zawodach o mistrzostwo Polski powinni zająć jeśli nie pierwsze miejsce, to w każdym razie jedno z pierwszych.

Wyniki pierwszego dnia zawodów (sobota):

50 yardów stylem dowolnym dla juniorów do lat 18: 1) Soldinger (Makkabi) 31, 2/5 sek. 2) Katz (Jutrzenka) 36 sek., 3) Nord (Jutrz.) Soldinger w znakomitej formie, przy usilnej pracy może wysunąć się na czoło pływaków.

400 m stylem dowolnym dla panów: 1) Sienkowski (Cracovia) 7 min. 03, 4/5. 2) Klein (J.) 3) Trytko (Crac.) Poza konkursem przybył jako drugi Schreibmann z Wilna.

Sztafeta pań 4x100 y dowolnym: 1. A. Z. S. 6.57. i 3/5. 2. Jutrzenka 7.03.

Wyniki niedzielne:

100 m na grzbiecie stylem dowolnym: 1. Schönfeld 19,6 (Jutrz.) 2. Trytko (Crac.).

100 m styl dowolny dla pań 1. Czaplicka (Crac.) sama jedyna stanęła do startu.

100 m na wznak dla pań: 1. Schönfeldówna (J.) 1,56. 1/5, 2. Isenberżanka (Cr.) 2,02 2/5, 3. Berhanżanka.

200 m stylem klasycznym dla panów: 1. Rittermann (J.) 2,29. 2. Soldinger (Makkabi) 3,41. 2/5. 3. Hubaczek (Cr.).

Sztafeta 5x50 y styl dowolny dla panów: 1. Jutrzenka 2,47, 2. Cracovia 2,53.

100 m stylem dowolnym dla pnów: 1. Sienkowski (Cr.) 1,19,1. 2. Soldinger (M.) o 1 m za pierwszym.

200 m styl klas. dla pań: 1. Czaplicki (Cr) 4,09, Feilgutówna (Mak.) 4,24,8

2500 m styl dow. dla panów: 1. Schreibmann (Wilno) 27,54. 2. Beugis 28,57 6/10, 3. Pryszcz (Cr) 30,42. Pierwsi dwaj — zawodnicy żydowscy z Wilna poza konkursem. Schreibmann przybywa do me ty w znakomitej formie.

Organizacja zawodów pozostawiała wiele do życzenia.

KRONIKA

Wschód słońca 4 m. 07	Sierpień 8 Poniedziałek 10 Ab. 5687	Zachód słońca 19 m. 17

— ZAPISY DO AKADEMJI GÓRNICZEJ na rok 1927/28 odbywać się będą od 17 do 30 września br., włącznie w następującym porządku: od 17—20 września zgłoszenia nowowstępujących, od 22—24 września egzamin konkursowy od 26 do 30 wpisy na wszystkie lata studjów. Na wydziale górniczym kandydaci z praktyką wstępną będą mieli pierwszeństwo przy przyjmowaniu na pierwszy rok studjów.

— URZĄD POCZTOWO-TELEGRAFICZNY W OJCOWIE. Z dniem 11 bm. uruchomiony będzie w Ojcowie w pow. olkuskim województwa kieleckiego urząd pocztowo-telegraficzny. Urząd ten komunikować się będzie z urzędem pocztowym w Skale pod Ojcowem przy pomocy posłańców.

— SAMOBÓJSTWO Z POWODU DEFRAUDACJI. Onegdaj pozbawił się życia w swem mieszkaniu wystrzałem z rewolweru w prawą skroń Klemens Nitschke (lat 43), kierownik młyna Alojzego Dutka w Prądniku Białym. Powodem samobójstwo była poprzednia kontrola rachunków i żądanie właściciela zwrotu gotówki, której denat nie posiadał. Szkoda wynosi około 9000 złotych. Denat pozostawił listy do żony, córki i pracodawcy, prosząc ich o darowanie przykrego dla familji postępku.

— UTONĄŁ W RAKOWICACH. Dnia 6 bm. wydobyto z rzeki w Rakowicach zwłoki Wiktora Nasypi, (lat 19), z Rakowic, który będąc chory wpadł do rzeki i utonął.

— ODZYSKANE DZIECKO. Dnia 1 bm. uprowadzono trzech-letnią Helenę Dorynkę z Zabierzowa. Przeprowadzony natychmiost energiczny pościg policyjny doprowadził do odszukania dziewczynki, którą uprowadziła Marja Chmurka, żebraczka z Chrzanowa do celów żebraczych.

Odebrane dziecko oddano zrozpaczonym rodzicom, zaś żebraczkę oddano sądowi.

— ZAGINĄŁ. Przed dwoma miesiącami zaginął Ludwik Bąk (lat 16) zam. w Olszy, pow. Kraków. Opis osoby: wzrost niski, barczysty, ciemno-blond, twarz okrągła, ubrany w bluzkę aksamitną ciemnozieloną i czarne spodnie.

— DOBRANE TOWARZYSTWO. Organa śledcze przeprowadziły obławę w nocy z 6 na 7 bm. na terenie miasta Krakowa i aresztowały kilka osób, a mianowicie: Franciszka Lenartka (lat 19), złodziea mieszkaniowego, Antoniego Kowenię (lat 18), znanego złodziea, Franciszka Grylewskiego (lat 28) za włóczęgostwo, Stafana Rataja (lat 23) do stwierdzenia tożsamości, Antoniego Gazika (lat 21) znanego złodzieja, stojącego pod dozorem polic. i Mojżesza Billera z Krakowa.

— W WOZIE SYPIALNYM. Marta Lutniger z Czerniowiec zgłosiła, że w pospiesznym pociągu skradziono jej na stacji w Tarnowie z wozu sypialnego dorebkę dużą lakową zawierającą: 1 pierścionek złoty z dużym brylantem, 1 bransoletkę złotą, szeroką wysadzaną brylantami, 1 pierścionek złoty z 2 brylantami, 1 zegarek platynowy wysadzany brylantami, 1 branzoletkę z dużym kamieniem, oraz 300 zsylingów austr., 1100 marek niem. 6 dol. amer., 100 koron czeskich i 50 zł.

— KRADZIEŻE MIESZKANIA. Rozalja Boroń, zamieszkała przy ul. Biich l. 7, zgłosiła, że dnia 6 bm. włamali się nieznani sprawcy do jej mieszkania i skradli garderobę wartości 170 zł. — Jan Januszewski, zam. przy ul. Skawińskiej l. 13 zgłosił, że dnia 6 bm. skraziono mu z niezamkniętego mieszkania garderobę wartości 125 zł.

— POŻAR KABLI. W bramie domu pod l. 8 przy ul. Floriańskiej nastąpił wybuch z powodu zapalenia się kabli. Płomień sięgał przez kilka sekund do I. piętra: wypadku w ludziach nie było. Zawiadomiona elektrownia miejska zajęła się naprawą.

POWRÓT PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Warszawa, 7. 8 AT. Pan Prezydent Rzeczypospolitej powrócił z Gdyni do Warszawy w sobotę o godz. 23'50. Na dworcu oczekiwali pana Prezydenta Rzeczypospolitej w imieniu rządu ministrowie Kwiatkowski i Romocki, dalej zastępca komisarza miasta Warszawy Pilecki oraz inni przedstawiciele władz.

PRZEGLĄD RADJOWY

EKSPERYMENTALNA STACJA RADJOFONICZNA.

Niemieckie ministerstwo oświaty zamierza w krótkim czasie uruchomić stację badań radjofonicznych przy Akademji Muzycznej w Berlinie. Będą tu prowadzone elektryczne, fizyczne i akustyczne badania w kierunku zdobycia wiadomości, co i jak trzeba robić, aby produkcję muzyczną w łączności z możliwościami technicznemi radja tak skojarzyć, aby w odbiornikach można było osiągnąć najwyższe wrażenie artystyczne. Z tych badań dadzą się niewątpliwie wysnuć wnioski, które będą bardzo korzystne dla procesu nadawczego produkcyj muzycznych. — Dalsze próby mają się rozciągać na możliwie najkorzystniejsze rozstawienie instrumentów przed mikrofonem. Poddane będą także badaniom, dawno z użycia wycofane instrumenty minionych wieków. Na polu fonetyki mają być zbadane różne sposoby mówienia. Zapomocą specjalnych przyrządów graficznych, wstawionych w mikrofon, mówca będzie mógł na rysunku wszystkie błędy swojej mowy zobaczyć i odpowiednio je korygować.

JAK SIĘ INSCENIZUJE AUDYCJE LITERACKIE.

Radjo stworzyło nowy rodzaj sztuki, znajdującej się dotychczas w sferze doświadczeń i prób. Mamy na myśli t. zw. słuchowiska radjowe. Reżyser, który chce odegrać przed mikrofonem czy to jakąś sztuczkę, operetkę czy to fragment z poematu, lub fragment powieści, musi kierować się zupełnie innemi metodami i sposobami realizacji, niż to ma miejsce na scenie. Piętrzy się przed nim mnóstwo trudności, których pokonanie wymaga nieraz dużo wysiłku, doświadczeń i intensywnej pracy. Przedewszystkiem więc — mikrofon. Mikrofon, który precyzyjnie i w różny sposób reaguje na dźwięki. Reżyser radjowy musi doskonale poznać mikrofon, gdyż w przeciwnym razie osiągnie efekt wręcz inny, niż zamierzał.

Pierwszym więc i zasadniczym warunkiem dobrej inscenizacji słuchowiska jest dobieranie utworów t. zw. radjofonicznych, to jest takich, których akcja bez udziału wrażeń wzrokowych, da się rozwinąć i uwypuklić dźwiękowo w sposób naturalny. Nie jest to rzeczą łatwą.

„Słuchowisko" wymaga obsady ról, dokonanej pod specjalnym kątem widzenia (słyszenia). Idealne „słuchowisko", to słuchowisko, w którem biorą udział, jako wykonawcy ról pierwszorzędnych, dwaj mężczyźni o różnej skali i barwie głosu, dwie kobiety, odpowiadające tym samym warunkom, oraz zespoły, odtwarzające środowisko ludzkie, teren akcji i świat materjalny. Barwność słuchowiska potęgują elementy muzyczne, a zwłaszcza śpiew.

Olbrzymią rolę w słuchowiskach odgrywa strona techniczna, a przedewszystkiem t. zw. modulacja. Przez modulację należy rozumieć odpowiednią regulację natężenia dźwięków, które z mikrofonu dostają się do skomplikowanych urządzeń modulacyjnych, gdzie specjalny operator, słuchający audycji, stosownie do potrzeby je reguluje. W zasadzie operator ten powinien być równocześnie radjotechnikiem, literatem, muzykiem, co oczywiście w praktyce jest trudne do osiągnięcia. Każde, chociażby niedociągnięcie i błąd, popełniony przez operatora, regulującego natężenie dźwięków, odbija się ujemnie na ekspresji słuchowiska, wskutek ogromnej czułości mikrofonu i urządzeń modulacyjnych.

Jedną z pierwszorzędnych ról w „słuchowisku" odgrywają t. zw. dekoracje akustyczne. Odtwarzanie dźwiękowych przejawów akcyj, towarzyszących słuchowisku, (strzały, deszcz, głosy ptaków, zwierząt, kroki, skrzyp wozu i t. d.), wymagają długiej i mozolnej pracy doświadczalnej i dużego nakładu środków materjalnych oraz bardzo oryginalnych nie raz pomysłów i dużej inwencji. Zaznaczyć należy, iż rzeczą najtrudniejszą jest odtwarzanie dźwięków naturalnych, gdyż naprzykład aby odtworzyć krok człowieka, należy uciec się do środków sztucznych, gdyż w przeciwnym razie nie wywoła się w słuchaczu właściwego wrażenia. Ostatnim wreszcie względem, wpływającym na reżyserję słuchowisk, jest strona materjalna. Słuchowiska radjowe bowiem wymagają dużego nakładu pieniężnego.

Reasumując wszystko według powiedzeń o słuchowiskach, łatwo się będzie zorjentować, jak trudną i żmudną jest praca reżysera i dekoratora akustycznego, którzy w przeważnej części wypadków muszą kroczyć po omacku, szukając nowych sposobów i dróg przy inscenizacji słuchowiska radjowego.

RADJOFONIZOWANE DRAMATY FILMOWE.

Jedno z amerykańskich towarzystw radjowych wpadło na pomysł, w każdym razie oryginalny, aby pewne dramaty inscenizowane dla filmu, równocześnie radjofonizować na „widowiska słuchowe". — W tym celu przy pewnych wytwórniach filmów zostały wybudowane specjalne radjostacje nadawcze dla chwytania w mikrofon pewnych akcyj dramatycznych.

NIEMIECKI KOLOS RADJOWY.

Nowa radjostacja niemiecka w Zessen koło Königswusterhausen jest już na ukończeniu. Budynki radjostacji są wykończone, pozostaje jeszcze montowanie drugiej anteny, oraz ustawienie aparatury. W końcu bieżącego miesiąca rozpoczną się próby, a w początkach września normalna już praca olbrzymiej radjostacji. Będzie to najsilniejsza stacja radjofoniczna w Europie.

ROZMOWY RADJOTELEFONICZNE Z AMERYKĄ.

Budowa wielkiej radjostacji w Königswusterhawsen dobiega końca. Będzie to stacja radjotelefoniczna dla bezpośredniego porozumiewania się telefonicznego z Ameryką. Maksymalna siła w antenie stacji ma wynosić 35 kw. Wieże antenowe mają wynosić po 210 metrów każda, długość anteny przeszło 300 metrów. W końcu roku bieżącego spodziewane jest uruchomienie stacji dla rozmów prywatnych. — Będzie to druga stacja (po angielskiej) w Europie, służąca dla rozmów radjotelefonicznych w Europie.

ZEGAR RADJOWY.

Warszawska stacja nadawcza wprowadziła przy przerwach w nadawaniu specjalny zegar, imitujący dźwięk dzwonów. Dzwony te składają się z dwu powtarzanych nut, przerywanych przez trzecią niższą, która oznacza poszczególne minuty, co pozwala dokładnie orjentować się słuchaczom w upływie czasu podczas przerwy.

DYKTATURA W ZAKRESIE RADJA.

Nie jest stwierdzone, czy to Musosolini wpadł na myśl, dzięki której udało się wyplenić plagę radjopajęczarstwa, przynajmniej we Włoszech. W drodze prawodawczej wydane zostało tam rozporządzenie, mocą którego każde gospodarstwo domowe obowiązane jest wnosić opłatę za radjo, bez względu na to, czy w rodzinie jest radjoodbiornik, czy też go niema. Tym sposobem osiągnięto odrazu trzy cele: po pierwsze zebrano dużo pieniędzy, które można spożytkować dla polepszenia programów, po drugie nie ma już wtedy radjopajęczarstwa wcale, a po trzecie mnóstwo rodzin, które dotychczas wcale jeszcze o radjo nie myślały, sprawiły sobie radjoodbiorniki, bo skoro już trzeba płacić, to niechże będzie za co.

Obecnie projektuje rząd włoski rozszerzenie sieci radjowej na wielką skalę. Stacje w Medjolanie i Neapolu będą przebudowane. Nowe stacje otrzymają: Florencja, Genua, Turyn, Bolonja, Palermo i jeszcze kilka miejscowości. Rzym otrzymać ma wielką stację o sile 25 kw.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor Naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer. Red. odpow.: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków — pod zarządem Maksymiljana Feldmana.